Rok 1. Wrzesień No. 7.

POCHODNIA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ARTYKUŁOM POPULARNO-NAUKOWYM RÓZNEJ TREŚCI OBCHODZĄCEJ KAŻDEGO CZŁOWIEKA. WYCHODZI W POŁOWIE KAŻDEGO MIESIĄCA.

PRENUMERATA WYNOSI $1.00 ROCZNIE, 50c. PÓŁR. Z GÓRY. NUMER POJEDYŃCZY 10c. LISTY I PRZEKAZY ADRESOWAĆ: „POCHODNIA", 627 MILWAUKEE AVE., CHICAGO, ILL.

NAKŁADEM "DZIENNIKA LUDOWEGO", 627 MILWAUKEE AVENUE, CHICAGO, ILLINOIS.

No. 7. Wrzesień Rok I.

„POCHODNIA"

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ARTYKUŁOM POPULARNO-NAUKOWYM RÓŻNEJ TREŚCI OBCHODZĄCEJ KAŻDEGO CZŁOWIEKA. WYCHODZI W POŁOWIE KAŻDEGO MIESIĄCA : : : : : :

Prenumerata wynosi $1.00 rocznie, 50c półr. z góry. Numer pojedyńczy 10c
Listy i przekazy adresować: „POCHODNIA" 627 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

W IMIĘ KRZYŻA.

Napisał Czesław Wrocki.

W dziele inkwizytora Tomasza Careny, pod tytułem "Tractatus de Officio sanctissimae Inquisitionis," znajdujemy taki ustęp: "W rzadkich tylko wypadkach można się powodować skruchą kacerzy, zwłaszcza, gdy już został władzy świeckiej oddany. Nawrócenie bowiem wypływa wówczas nie z serca, ale z trwogi lub bólu, spowodowanego ogniem na stosie. Zatwardziałych należy zawsze oddawać sądowi świeckiemu, ażeby zostali żywcem spaleni.

Podobnie i kacerzy, powtórnie w herezję popadłych. Ma się to stać bez względu na to, czy odstępca taki błędy swe odwołał, czy nie, z tą tylko różnicą, że żałujący ma być wpierw uduszony, a potym dopiero spalony; nieżałujący zaś ma być żywcem spalony."

Inny pisarz, inkwizytor Antonjusz Diana, pisze w swych instrukcjach dla procesów inkwizycyjnych tak: "W sprawach wiary może być każdy wezwany na świadka: ekskomunikowani, zbrodniarze, infamisi, krzywoprzysięzcy, żydzi, domownicy, członkowie rodziny, małżonkowie, także dzieci poniżej lat 14; tylko śmiertelni wrogowie (przez oskarżonego wymienieni) stanowią wyjątek. Świadkom wymienionym nie wolno jednak zeznawać na

korzyść oskarżonego. Sądzę nawet, że w procesie inkwizycyjnym mogą być dopuszczani i wrogowie śmiertelni na świadków, byle z pewnym zastrzeżeniem.'' A dalej: ''Egzekucje powinny się odbywać w dnie świąteczne, w obecności wielkiej ilości ludzi, ażeby widzieli męki skazanego i mieli odstraszający przykład.'' Jeszcze dalej mówi: ''Z trzech środków, przysługujących inkwizytorom w celu wydobycia prawdy z ust podejrzanego o herezję, to jest: oczyszczenia, wyprzysiężenia się i tortur, są tortury środkiem najodpowiedniejszym. Jedna poszlaka, wskazana przez jednego świadka, wystarcza, by zastosować tortury.'' A dalej radzi: ''Możnych należy mniej i łagodniej torturować, niż ludzi z gminu o herezję podejrzanych.''

Papież Innocenty III, postanowił w jednym ze swych dekretów: ''Słuszną jest rzeczą, że świeckim zdrajcom stanu zabiera się majątek, a dzieciom ich jedynie z litości zostawia się życie — o ileż więc słuszniej powinno to spotykać tych, którzy od wiary odstępują. Nie należy — pod pozorem miłosierdzia — zaniechać wydziedziczenia katolickich dzieci heretyków, gdyż dzieci te powinny ponosić karę za rodziców.'' W związku z tym dekretem pisze ówczesny rzymski uczony w prawie kościelnym i doradca papiezkiego gieneralnego wikarego w Rzymie: ''Dzieci chociażby wyznawały wiarę katolicką i nic o herezji ojca nie wiedziały, są według prawa (kościelnego) niezdolne do dziedziczenia po rodzicach i nie mogą ani denara w spadku otrzymać; muszą one żyć w ustawicznym ubóstwie i niedostatku. Z litości darowuje się im tylko życie, które winno być dla nich męką, a śmierć wyzwoleniem.''

I jak wobec tego rodzaju postanowień i bull papiezkich, wobec częstych zresztą odwoływań się inkwizytorów na to, że władza ich pochodzi od papieży, jak wobec tego wreszcie, że inkwizytorami byli z reguły duchowni, podlegli już przez to samo papieżowi, często wysokie koś-

cielne piastujący dostojeństwa, wygląda twierdzenie niektórych dzisiejszych obrońców kościoła, że inkwizycja była instytucją zależną w pierwszym rzędzie od władzy świeckiej.

Ofiary świętej inkwizycji.

Nie mogę pozwolić sobie na szczegółowe wymienienie ofiar świętej inkwizycji; wszak były ich krocie tysięcy! Krocie tysięcy zginęły na stosach w czasie tortur lub po więzieniach, a inne krocie tysięcy utraciły majątek, musiały wypełniać hańbiącą pokutę publiczną lub uciekały, porzuciwszy mienie i rodzinę, tam, gdzie święta inkwizycja działać jeszcze nie rozpoczęła, lub gdzie napotkawszy na silny opór władzy lub narodu całego, z "cywilizacyjnej" swej działalności zrezygnować była zmuszoną. Do takich państw należała Szwajcarja, gdzie wcześnie przyjął się kalwinizm i jako religja państwowa uznany został, następnie Anglja, choć zrazu była także widownią krwawej działalności świętej inkwizycji; wreszcie Francja w niektórych momentach swych dziejów, zależnie od władców, z których niektórzy, bardziej tolerancyjni, innowierców i ludzi nauki bronić usiłowali; w końcu niektóre republikańskie miasta włoskie, przedewszystkiem najbardziej tolerancyjna republika Wenecka, stale papieżkim rozporządzeniom się opierająca, a wreszcie cała wschodnia połać Europy, przez narody słowiańskie zamieszkała. Niemożliwością więc jest w pracy, mającej być li tylko krótkim szkicem historycznym, wyliczyć te setki tysięcy ofiar. Są jednak dzieła, w których znaleźć można niemal dokładne opisy osób — zwłaszcza znaczniejszych czy to sytuacją społeczną, czy nauką — wymordowanych, więzionych, lub kompletnie zrujnowanych przez świętą inkwizycję. Ja spełnię dostatecznie moje zadanie, gdy wymienię fakty mordów tylko masowych i ogólne, mniej więcej ostateczne, sumaryczne cyfry ofiar świętej inkwi-

zycji w poszczególnych państwach i krajach. Cyfry te przekazały nam kroniki historyczne, zapiski osób prywatnych lub urzędników państwowych, a nierzadko i dzieła samychże inkwizytorów.

* * *

Zaczynam od F r a n c j i, jako tej, która obok Hiszpanji z powodu inkwizycji najwięcej ucierpiała, a zarazem i ze względu na to, że o masowych mordach Albigensów i Waldensów w państwie tym, zwanym przez wieki "najstarszą córką kościoła" już kilkakrotnie poprzednio wspomniałem. Najważniejszym historycznym dokumentem dla poznania czynów świętej inkwizycji we Francji jest dziennik inkwizytora-Dominikanina Wilhelma Pelisso z pierwszej połowy XIII wieku pod tytułem: "Chronikon", w którym autor z całą naiwną szczerością — nie przewidującą najwidoczniej surowego sądu wieków przyszłych — opisuje zwierzęce okrucieństwo ludzi, działających pod hasłem ideji Chrystusowej. Z kroniki tej moglibyśmy wyrobić sobie zarazem pojęcie zupełnie wystarczające o czynach świętej inkwizycji także i w wiekach następnych i państwach poza Francją leżących, gdybyśmy nie mieli więcej tego rodzaju dokumentów, tak współczesnych, jak i późniejszych.

Kronikarz ów, opisując poszczególne wypadki palenia heretyków żywcem na stosie i wywlekania zwłok z grobów na stos, oznajmia, że wszystko to działo się na większą chwałę Boską i w imię Chrystusa". Szał prześladowczy opętał inkwizytorów i oddanych im ludzi do tego stopnia, że ówcześni nawet katolicy mawiali, iż "gdyby żyli apostołowie św. Piotr i Paweł, nie uszliby z pewnością stosu papiezkich inkwizytorów."

Zaciekłość inkwizytorów zwracała się we Francji szczególnie przeciw sektom Albigensów i Waldensów. Opisałem już krwawą rzeź Albigensów około roku 1210,

w czasie której zginęło ich ponad 20,000. W kilkadziesiąt lat później zorganizował papież Honorjusz III nową przeciwko nim wyprawę — i zginęło znów 5,000 bezbronnych ludzi. W roku 1244 spalono ich 200 żywcem. Przez cały wiek XIII i XIV odbywały się niemal co rok uroczyste "auto-da-fe" po miastach Francji, podczas których setki ludzi ginęły na stosach. Również wyprawy krzyżowe przeciwko Albigensom powtarzały się w dalszym ciągu aż do końca XIV wieku. Podobnie też tępiono i sektę Waldensów. Wspomniałem już raz o prześladowaniach Waldensów przez inkwizytora Sorellego w Sabaudji i Delfinacie. Człowiek ten wytępił w kilku dziesiątkach lat połowę ludności tych dwu francuskich prowincji.

Opisywałem też straszliwy pogrom Waldensów, dokonany z końcem XV wieku w dolinie Valonis przez kardynała Alberta z Cremony, legata Innocentego VIII, podczas którego zginęło od ognia i dymu 1,500 osób, wśród tego znaczna część kobiet i dzieci, ukrytych w ogromnej jaskini góry Pelvoux, drugie zaś tyle od miecza i na stosie. W Prowancji zaś stracono w przeciągu kilku dziesiątków lat przeszło 5,000 kobiet, mężczyzn i dzieci. W jednym dniu wycięto w kościele w Cabrieres 400—500 osób, przeważnie kobiet, które się tam schroniły, uciekając przed swymi prześladowcami.

Nie przesadzę, jeśli ogólną cyfrę wymordowanych przez świętą inkwizycję heretyków we Francji w przeciągu czterech do pięciu wieków podam jako wynoszącą kilka setek tysięcy ludzi. A ileż osób zginęło po więzieniach w czasie tortur lub na dożywotnie skazanych zostało więzienie, ile osób straciło cześć i majątek!

Wpływom także papiezkim i fanatyzmowi religijnemu, przez świętą inkwizycję wywołanemu, przypisać należy ów straszliwy pogrom protestantów w Paryżu w roku 1572, nazwany "Nocą Bartłomieja" lub "krwawym weselem paryskim," podczas którego zginęło około 100,000

ludzi. Najznaczniejsze osobistości wzięły na siebie rolę oprawców i skrytobójców. Sąm król miał, "porwany świętym zapałem" (!), strzelać do przebiegających w panicznym strachu protestantów (zwanych we Francji Hugonotami) z okien swego pałacu. Mordy powtarzały się wówczas i poza Paryżem, n. p. w Orleanie zginęło 3,000 ludzi. Ówcześni historycy opisują, że "całe pola zasłane były trupami, które gniły — tak, że przez dłuższy czas nie można było używać wody z wielu rzek, a ryby cuchnęły trupem." Wiele osobistości z wyższych sfer odznaczało się wówczas podłością, a papież Grzegorz XIII, dowiedziawszy się o straszliwej rzezi, nie ukrywał wcale swej radości i dla uczczenia pamiętnego dnia rozkazał bić medale pamiątkowe i odprawiać nabożeństwa dziękczynne! Nie podlega też wątpliwości, że kardynał Guise i królowa Katarzyna Medici, inicjatorowie i sprawcy tego masowego mordu, działali w porozumieniu z papieżem. Dopiero w połowie XVII wieku zniesiono we Francji sądy inkwizycyjne, choć fakty prześladowania protestantów powtarzały się jeszcze i w XVIII wieku, a zupełną wolność wyznania zapewniła protestantom dopiero Wielka Rewolucja francuska w roku 1789.

Najswobodniej rozpętały się krwiożercze instynkty owych "chuliganów" w purpurach, fioletach i habitach w Hiszpanji. O inkwizycji hiszpańskiej napisano już setki tomów. Niektórzy historycy twierdzą do dziś uporczywie, że inkwizycja hiszpańska była instytucją państwową i na dowód przytaczają oderwane zresztą przypadki, w których królowie hiszpańscy posługiwali się sądami świętej inkwizycji w celach politycznych lub osobistych. Nie da się zaprzeczyć, że tak bywało nieraz i nietylko w Hiszpanji. Wszak heretycy byli w owych czasach w stosunku do państwa, ściśle z kościołem rzymskim związanego, wolnomyślicielami! Wszakże i dziś jeszcze kościół rzymski stara się niejednokrotnie wpływać na rządy w-

państwach katolickich wbrew wszelkim zasadom tolerancji religijnej. Nie zmniejsza to jednak wcale faktu, że cała odpowiedzialność za straszliwy ucisk religijny w Hiszpanji i jego skutki, do dziś na państwie tym ciężące, spada na kościół rzymsko-katolicki, spada na papiestwo. Wszakże to papież założył inkwizycję i wprowadził ją do Hiszpanji i przez cały ciąg jej trwania nigdy nie usiłował ukrócić jej nieludzkich wybryków. Zresztą na czele tej instytucji stali zawsze duchowni, bezpośrednio od papieża zawiśli.

Jezuita Mariana w ten sposób określa działalność inkwizycji w Hiszpanji.

"W kraju tym inkwizytorzy wystąpili najpierw z torturami w Sewilli. Po długich męczarniach więzienia i tortur palono ich, rodziny ich podawano wieczystej hańbie (infamii), a majątki konfiskowano". Urzędowo została święta inkwizycja wprowadzoną w Hiszpanji mniej więcej razem z pojawieniem się tam zakonu Dominikanów, więc około połowy XV wieku. Na długo już jednak przedtem, bo od XII wieku, prześladowano tam sporadycznie heretyków. Pierwszy trybunał inkwizycyjny w Sewilji spalił żywcem na stosie zaraz w pierwszym roku swego istnienia 300 kacerzy. Na jego czele jako pierwszy Wielki Inkwizytor papieski Hiszpanji stał Don Pedro Arbuezy Epila, autor szatańskiego kodeksu, według którego bezimienne oskarżenie wystarczyło do obwinienia o kacerstwo, a sąd nietylko nie był zobowiązany dowieść oskarżonemu winy, lecz przeciwnie: oskarżony winien był oczyścić się sam, a jeżeli się oczyścić nie zdołał, bywał na śmierć skazanym, czyli władzom świeckim wydawanym. — Ofiarami tego sysetmatycznie zorganizowanego mordu i rabunku — pod hasłem chrześcjańskiej miłości — bywali najczęściej Żydzi hiszpańscy i Maurowie, jako najbardziej przemysłowa i najzamożniejsza część hiszpańskiej ludności; choć nie brak też by-

ło i ofiar, z pośród starożytnych i katolickich rodów rdzennie hiszpańskich. Ów Piotr (Pedro) Arbuez spalił przez ciąg swego inkwizytorstwa, a więc w czasie nie wiele ponad jeden rok dłuższym, 2000 ludzi na stosach, a 17,000 skazał na dożywotnie więzienie — i naturalnie wszystkim zabrał majątki. Po nim objął urząd Wielkiego papieskiego Inkwizytora osławiony Tomasz de Torquemada, Dominikanin, który go w okrucieństwie znacznie przewyższył, zdołał cały kraj objąć gęstą, misterną siecią szpiegostwa, a ludność natchnąć takim fanatyzmem religijnym, że sama działalność straszliwych sądów popierała. Torquemada odprawiał swoje całopalenia, "owe okrutne "Auto-da-fe", z całą średniowieczną pompą i błyszczącym, fantastycznym przepychem. Dnie takie bywały ogłaszane po całym kraju jako dnie świąteczne. Król i królowa zasiadali na placu publicznym pod baldachimem, otoczeni całym błyszczącym dworem, a przed nimi zjawiał się na rusztowaniu okropny orszak postaci strasznych, wyniszczonych długiem więzieniem, zbitych, okaleczałych torturami i w kajdany okutych, często z ustami zakneblowanymi, ażeby żaden jęk ani krzyk nie zepsuł uroczystego nastroju tego potwornego turnieju. Straż honorową musieli pełnić członkowie najstarożytniejszych i najświetniejszych rodzin hiszpańskich.

Tuż za orszakiem skazanych wieziono trumny, w których znajdowały się zwłoki, wyjęte z grobów, tych, którym dopiero po śmierci dowiedziono kacerstwo, zwłoki ich na spalenie skazano, a majątki skonfiskowano.

Gdy cały orszak wraz z członkami piekielnego trybunału ustawił się już według stałego planu na miejscu, rozpoczynał się ohydny ceremonjał składania przysięgi przez króla i obecnych, że z całych sił popierać będą świętą inkwizycję i dążyć do wytępienia kacerzy. Po publicznym nabożeństwie wkładano każdego z oskarżonych do

specjalnej drewnianej klatki, w której musiał wysłuchać wyroku. Po odczytaniu wyroków Wielki Inkwizytor wymawiał formułkę, zwrócony do skazanych: "Odejdźcie w pokoju!" — i oddawał ich katom... Palono przywiązanych do słupów na stosach żywcem lub po poprzedniem uduszeniu ich "garotą" (obręczą ze śrubą); innych, skazanych na więzienie, odprowadzono do owych straszliwych, podziemnych kazamat inkwizycyjnych, od których śmierć chyba lżejszą była karą.

Torquemada spalił na stosie, udusił i na dożywotnie skazał więzienie przeszło sto tysięcy ludzi, pomiędzy którymi znajdowali się bardziej wolnomyślni księża, uczeni wybitni, profesorowie, lekarze, potomkowie znakomitych rodów, a zwłaszcza naofici Żydzi i świeżo nawróceni Maurowie, czyli t. zw. Moruskowie, którzy, nie mogąc się odrazu wraz z przyjęciem chrztu wyzbyć zupełnie wielu swych żydowskich czy maurytańskich obyczajów i przesądów, łatwo w łapczywe ręce inkwizytorów popadali, zwłaszcza, że byli to przeważnie ludzie bogaci i dlatego by uchronić siebie i swe mienie przed chciwością świętej inkwizycji, na chrystjanizm przechodzili. Nie zdało się im to jednak na nic: z deszczu wpadali pod rynnę. Chciwość inkwizytorów miała na nich sposobów tysiące. Nie będę wymieniał po kolei następców Torquemady i ich ofiary.

Zaznaczę tylko, że według obliczeń historyka Llorentea uległo w Hiszpanji karom nałożonym przez świętą inkwizycję za przekonania religijne w okresie lat od r. 1481 do 1781 r. — 341.021 ludzi, a więc ponad tysiąc ludzi co roku. Żywcem spalono 32.000, w obrazach (nieobecnych w kraju) 17,659, a na 291,362 osób nałożono przeróżne ciężkie kary, jak dożywotnie więzienie, konfiskatę majątku, publiczną chłostę itp. I co zawinili ci ludzie? Oto odważyli się mieć własne przekonania religijne lub też o to ich podejrzywano! A papież Sykstus VII,

gdy usłyszał o mordach Torquemady, pisał do niego, że "czyny te napełniają go najwyższą radością; że jeżeli tak będzie dalej postępował to zyska najwyższą łaskę papieską!" Poprzednik zaś Torquemady, ów Don Pedro Arbuez y Epila, który w jednym roku 2000 ludzi na stosach żywcem spalił, a 17,000 po więzieniach pogrzebał, został przez papieża Piusa IV w r. 1867 kanonizowany i za świętego ogłoszony!..

Święta inkwizycja zniszczyła Hiszpanję w przeciągu tych kilku wieków doszczętnie. Zmusiła bowiem Maurów i Żydów do tłumnej emigracji z kraju, pozbawiając kraj w ten sposób najinteligentniejszego, najpracowitszego i najzamożniejszego żywiołu. Z kwitnącego, potężnego mocarstwa spadła Hiszpanja w przeciągu czterech wieków, dzięki tylko inkwizycji, do rzędu państw najuboższych, zbankrutowanych tak materjalnie, jak politycznie. W końcu dodać należy, że inkwizycja przetrwala w Hiszpanji z małymi przerwami prawie do początku wieku XIX. Dopiero Napoleon Bonaparte zniósł w grudniu r. 1808 ostatni trybunał inkwizycyjny w Hiszpanji.

* * *

Przechodząc do opisu działalności świętej inkwizycji w Niemczech, wspomnę jeszcze o jej czynach w Niderlandach, pozostających aż do końca XVI wieku pod panowaniem Hiszpanji. W przeciągu lat 80 panowania Hiszpanji w Niderlandach, więc przez okres rządów królów Karola I i Filipa II. stracono tam, wedle współczesnego historyka Hugona Grotiusa, 100.000 ludzi. Gdyby nawet ta liczba była przesadzona. to i tak nie ulega wątpliwości, że olbrzymia ilość chrześcjan nie-katolików została w tym kraju wymordowana.

* * *

W Niemczech rozpoczęto prześladować kacerzy bardzo wcześnie, bo już w XI w. Były to jednak wypadki

zrazu tylko sporadyczne. Dopiero w wieku XV prześladowania przybrały nieco większe rozmiary. I tutaj, jak we Francji. "chrześcjańska gorliwość" inkwizytorów dosięga przedewszystkiem sekty nieszczęśliwych, jak dzikie zwierzęta ściganych, Waldensów. W Niemczech jednak nie zdobyła sobie nigdy święta inkwizycja szerszego znaczenia; a nawet nie przyszło tu do zaprowadzenia dominikańskich trybunałów inkwizycyjnych, dzięki czemu liczba ofiar nie dosięgła tu ani dziesiątej części tej, która padła we Francji lub Hiszpanji. Najohydniejszym faktem z dziejów prześladowania heretyków i protestantów w Niemczech jest krucjata i wytępienie dzielnego i niepodległego wieśniaczego ludu Stedingerów, zamieszkującego część wielkiego księstwa Oldenburskiego. Lud ten miał odwagę oprzeć się nieuzasadnionym żądaniom, tyczącym się "dziesięcin", arcybiskupa miasta Bremy, Gerharda II. Na tej podstawie wniesiono przeciw nim oskarżenie o "kacerstwo" i zorganizowano krzyżową wyprawę za inicjatywą papieża Grzegorza IX. Wypraw tych było trzy. Dzielny bowiem lud bronił się z nieugiętą wytrwałością i dwa zamachy na swą wolność odparł z bronią w ręku. Wyprawom tym, złożonym z band zbójeckich i mnisich, towarzyszyły bulle papieża Grzegorza IX, udzielające uczestnikom wypraw odpustów i papieskiego błogosławieństwa! Wreszcie z wiosną r. 1234 wyruszyła z miasta Bremy trzecia, najliczniejsza krucjata. Stedingerowie zbrojni w miecze, sękate lance i skórzane tarcze, walczyli jak lwy. Lecz w końcu ulec musieli przemocy. Polegli niemal wszyscy na polu walki w liczbie 6000. Zaledwie kilku z nich uratowało się ucieczką. Jako jedyny ślad istnienia tego bohaterskiego ludu stoi do dziś na samotnym wzgórzu, nad rzeką Wezerą, spiżowy obelisk, otoczony dębami, i jako ślad zarazem cywilizacyjno-społecznej roli kościoła rzymsko-katolickiego i jego głowy.

Najbardziej zasłynął w Niemczech z okrucieństwa

inkwizytor Konrad z Marburga. Człowiek ten, nie, nieczłowiek, lecz dzikie, krwiożercze zwierzę, działał zwłaszcza w Alzacji i Bryzgowji. Trzy lata trwała jego działalność i przez trzy lata płonęły nad Górnym Renem bez przerwy stosy, na których ginęły setki niewinnych, spokojnych ludzi. Działał on z polecenia papieża Grzegorza I. i spalił w różnych stronach Niemiec mnóstwo szlachty, duchownych, uczonych i wieśniaków. Każdemu denuncjantowi wierzył bez zastrzeżeń i każdego o kacerstwo oskarżonego skazywał na śmierć, chyba że się do wszystkiego odrazu przyznał i udał skruchę; wówczas udawało się niekiedy takiemu uratować życie. Wyroki wykonywano natychmiast, w tym samym dniu, w którym oskarżonego uwięziono, nie pozwalając na żadną obronę ani apelację. Szczegóły te o postępowaniu Konrada przekazały nam ówczesne kroniki. Wreszcie w r. 1233 Konrad został zamordowany, a z jego śmiercią zakończyła swój żywot w Niemczech i święta papieska inkwizycja, nie znajdując dostatecznego poparcia ani u władców, ani u ludu, ani nawet u świeckich duchownych, z których wielu skłaniało się pokryjomu ku protestantyzmowi.

* * *

Podobnie i we Włoszech nie miała święta inkwizycja odpowiedniego dla swej działalności gruntu. Niepodległe republiki i miasta włoskie broniły się skutecznie przed zakusami wprowadzenia u nich trybunałów świętej inkwizycji. Tylko w państwie papieskim, w Medjolanie i Neapolu, mogła sobie inkwizycja pozwolić na uciskanie i morderstwie heretyków i protestantów. I tu jednak lud włoski bronił się i opór stawiał zarządzeniom inkwizytorów. I tak w r. 1559 lud rzymski zbuntował się z powodu prześladowań kacerzy, podpalił więzienia i uwolnił więzionych przez świętą inkwizycję jako podejrzanych i o kacerstwo oskarżonych. I tak jednak nie mało złego wy-

rządziła święta inkwizycja we Włoszech sprawie kultury i postępu. Zamykała uniwersytety, paliła na stosach całe bibljoteki, niszczyła zabytki klasycznej greckiej i rzymskiej sztuki, prześladowała uczonych i artystów, którzy tłumnie uciekać musieli do Niemiec i Szwajcarji; protegowała, jak wszędzie, tak i tu, system szpiegowski i denuncjatorski. Niejeden też uczony zginął i tu na stosie, i niejeden wolnomyśliciel nie zdołal ujść okrutnej ręki ciemnych fanatyków. W Rzymie zginął na stosie w roku 1600 największy myśliciel i uczony epoki Odrodzenia we Włoszech, Giordano Bruno, człowiek, który przerósł swą epokę o całe wieki i do dziś jest przedmiotem studjów i rozpraw całych pokoleń uczonych. Dobrze też poznał się z więzieniami świętej inkwizycji we Włoszech genjalny matematyk, fizyk i astronom, Galileusz; i tacy potentanci, tacy władcy ducha i prorocy wolnej, niepodległej myśli ludzkiej, jak i ów boski mistrz, Leonarda da Vinci genjusz, królujący nad wiekami i epokami, musiał chyłkiem uciekać za granicę, do Francji lub Niemiec, nie chcąc rezykować życia lub wolności osobistej.

Jeszcze w XVIII i XIX wieku istniala święta inkwizycja w Rzymie i kryła po swych więzieniach sporo wolnomyślnych ludzi. Ostateczny koniec położył jej we Włoszech dopiero fakt odebrania papieżowi świeckiej władzy i papieskiego państwa w roku 1870 na rzecz nowo odrodzonego królestwa włoskiego.

* * *

Nie ominęła też inkwizycja królestwa Portugalji. Rolę inkwizytorów przyjęli w państwie tem na siebie Jezuici. Zaprowadzona około połowy wieku XV dotrwała do roku 1821, w którym ostatecznie zniesioną została. Ile ofiar pochłonęła, wskazać może fakt, że gdy przy jakiejś okoliczności z rozkazu, wydanego przez papieża Pawła III, i naturalnie miljonowymi sumami przez uciekających tu z Hiszpanji Żydów i nieofitów opłaconego,

otworzono więzienia inkwizycyjne, nie mniej jak 18.000 osób wolność odzyskało. Straszny ucisk religijny i masowy mord zapanował w Portugalji zwłaszcza wówczas, gdy państwo to wskutek wygaśnięcia panującego tu rodu królewskiego dostało się pod rządy okrutnego Filipa III, króla hiszpańskiego. Ten pobożny Filip skazał pewnego dnia na śmierć dwa tysiące mnichów i mniszek za to, że się jego zarządzeniom opierali.

—o—

PAPIESTWO A KARA ŚMIERCI.

Twierdzenie, jakoby kościół nie przelewał krwi, jest w oczach katolicko-ultramontańskiego świata prawie dogmatem, czyli nienaruszalną, boską prawdą. Tymczasem twierdzenie to jest w rzeczywistości, jak uczą dzieje kościoła, jednym z obłudnych kłamstw historycznych. Oto, co mówią o tem dzieje, co mówią nagie, żadnej wątpliwości nie podlegające fakty:

Już z końcem XII wieku, a z początkiem XIII, występuje w kościele coraz wyraźniej tendencja do wprowadzenia kary śmierci, jako prawnej kary na kacerzy. Podniesienie rozlewu krwi, jako kary za przekonania religijne, do godności prawa obowiązującego narody chrześcjańskie, jest dziełem rzymskiego kościoła, t. zn. jego głowy, czyli "namiestnika Chrystusowego". Ta prawda historyczna ma tak wielkie znaczenie ze względu na swe religijne, cywilizacyjne i społeczne skutki, że zasługuje na dłuższe rozpatrzenie, pomimo, że już tyle powiedziano wyżej o srogości papieży wobec heretyków. Okaże się też w ciągu dalszym, że to bezwzględne okrucieństwo kościoła i jego pasterzy wynikło z pewnego rodzaju teorji, którą sobie w tym kierunku stworzył. Ogólny stosunek papiestwa do kary śmierci występuje już wyraźnie w zasadzie, wygłoszonej przez papieża Urbana II (1088-1099), włączonej następnie w zbiór ustaw kanonicznych, do dziś

dnia obowiązujących. "Nie uważamy za morderców — mówi Urban II — tych, którzy z gorliwości o dobro matki naszej, kościoła katolickiego, zabijają wyklętego; naznaczamy im tylko stosowną pokutę, która uczyni ich znowu miłymi Bogu, jeżeli może, jako ludzie ułomni, uczynili coś grzesznego".

W ten więc sposób dziki, bezprawny mord na wyklętym, czyli nieposłusznym papieżowi, spełniony, nie był poczytany za zbrodnię. W ten też sposób przygotowano grunt pod mniemanie, że tracenie kacerzy powinno być uprawnione i za zasługę poczytane. Wspominaliśmy już wyżej, że papież Innocenty III. był właściwym twórcą prawnego ścigania heretyków. On to wymusił na cesarzu niemieckim Ottonie IV przyrzeczenie, które wraz z postanowieniami czwartego soboru laterańskiego z r. 1215 nakładają najsroższe kary na kacerzy — z wyjątkiem kary śmierci — i tak: banicję (wygnanie), konfiskatę majątków, infamię (niesława), burzenie domów kacerzy etc. W duchu tych postanowień tworzyły niektóre gminy włoskie nowe prawa, skierowane przeciwko kacerzom i rozpoczęły konsekwentne ich prześladowane. I tak w r. 1206 skazano w Prado kilku kacerzy na banicję; ogłoszono też, że nie mógł urzędu piastować człowiek, którego prawowierność religijna była podejrzana. W tym samym roku ogłoszono także i we Florencji nowe prawa, skierowane przeciwko kacerzom. Jakie były te prawa, można wnioskować z tego, że papież zalecał je do przyswojenia miastu Faenza. Na podstawie tych ustaw "wszyscy kacerze powinni być z miasta wypędzeni". W zbiorze ustaw miasta Werony z przed r. 1218 znajduje się następująca przysięga: "Kacerzy, nie chcących się poddać woli biskupa, obowiązuję się wypędzić z miasta i jego okolicy. Domy, w których kacerzy mieszkają, obowiązuję się burzył". Już sobór w Weronie (1184) orzeka: "Kacerzy należy wydawać sądom świeckim, ażeby

otrzymali należytą karę". W zdaniu tym mieści się pod odpowiednią osłonką groźba kary śmierci. Wyraźnie zaś już zaleca karę śmierci rozporządzenie papieża Innocentego III, wydane biskupowi w mieście Aix, zalecające karanie kacerzy banicją, w razie zaś, gdyby mimo to w kraju pozostali, zastosowanie przeciwko nim sroższej kary. Cóż może być sroższego od wygnania z kraju, z którym wiąże człowieka urodzenie, rodzina, stosunki przyjaźni, mienie itd.? Chyba jedna tylko śmierć! I tę miał na myśli papież Innocenty III.

W tym samym też czasie (1198 r.) ustanawia już król Piotr Aragoński karę śmierci przez spalenie na stosie na tych kacerzy, którzy mimo, że skazani na banicję, kraju opuścić nie zechcą. Jeszcze wyraźniejsze są słowa wymienionego wyżej papieża, zawarte w piśmie do legatów jego w Prowancji, zalecające im "oddanie kacerzy szatanowi przez zniszczenie ich ciała". Biskupom z Viterbo i Orvieto nakazał tenże okrutny papież w r. 1205, by zachęcali mieszkańców swych dyecezji do współdziałania w wypędzeniu kacerzy. Gdy jednak polecenie to nie skutkowało, przybył papież sam do Viterbo, kazał zburzyć kilka domów zamieszkujących przez kacerzy i wydał następujące prawo, obowiązujące w całem państwie kościelnym: "Każdego kacerza należy ująć i wydać świeckiemu sądowi do ukarania". (W tym wypadku był papież sam przedstawicielem władzy świeckiej z prawem sądzenia i egzekwowania wyroków, jako władca państwa papieskiego, w którego obrębie leżało miasto Viterbo!) Widzimy więc, że prawodawcy ówcześni byli niemal zmuszeni przez rozporządzenia papieskie do stanowieinia kary śmierci na kacerzy (wiemy bowiem, że papieże trzęśli w owych czasach Europą katolicką). Jednym z takich władców uległych woli papieskiej był i cesarz Fryderyk II (Barbarosa). Zniewolony przez legata papieskiego arcybiskupa Alberta z Magdeburga, pozwolił mu ce-

sarz w hrabstwie Romagnji, które Albert tytułem inwestycji dziedziczył, na wykonywanie wyroków śmierci na kacerzach przez spalenie na stosie, lub — jeśli chce być pobłażliwy (!) — na wyrywanie im tylko języka! Prawo to wcieliło wnet (w r. 1230) w swój statut miasto Brescja: podesta (czyli wójt) zobowiązuje się pod przysięgą skazać na banicję wszystkich kacerzy, a zasądzonych przez biskupa ukarać według prawa cesarskiego, a więc śmiercią. Prawo bowiem cesarskie nakazywało karę śmierci przez spalenie na stosie. Po wydaniu tego okrutnego prawa przeciwko kacerzom w Romagnji ustanowił Fryderyk II w r. 1231 podobne dla królestwa Sycylji: "Zatwardziali kacerze mają być w oczach zgromadzonego ludu żywcem spaleni". Z pisma cesarza tego do papieża, z datą 28 lutego 1231 roku, wynika, że do wydania tego prawa skłonił go papież Grzegorz IX. Nawet pisarz katolicki Ficker pisze o tym tak: "Większa srogość przeciwko kacerzom, jaka daje się zauważyć od r. 1231, palenia ich na stosach także i we Włoszech, datuje się od ówczesnych poleceń i wskazówek papieskich".

Nietylko wpływ papieży, ale także ich przykład rozstrzygnął wreszcie o ustanowieniu osławionych praw cesarskich przeciw kacerzom w Rawennie w lutym i w marcu 1232 r. Przykładem takim ze strony stolicy apostolskiej były rozporządzenia papieża Grzegorza II, z r. 1231, wydane do wszystkich arcybiskupów. Są one po większej części powtórzeniem postanowień IV soboru laterańskiego (r. 1215), odbytego za Innocentego III: pozbawienie praw, konfiskata dóbr, burzenie domów, wydanie sądowi świeckiemu; nowym jest tylko dodatek, że kacerze nawróceni skazani być mają na dożywotnie więzienie. I z tego można tylko ten wysnuć wniosek, że jeżeli papież dla nawróconych kacerzy tak ciężką przeznacza karę, to dla wytrwale w herezji swej pozostających może przeznaczyć tylko karę śmierci. Pewności na-

biera ten wniosek wobec wypadków, które wydarzyły się w samym Rzymie. W piśmie "Życie papieża Grzegorza I." znajduje się wiadomość, że w lutym r. 1231 ogłosił papież w obecności senatu i ludu wyrok na wielu księży, kleryków i osoby świeckie, płci obojga, jako na kacerzy, na podstawie zeznań świadków lub ich własnego oświadczenia. Co się z nimi dalej stało, o tym pisze Ryszard San Germano: "W tymże czasie odkryto w Rzymie kacerzy, z których kilku jako zatwardziałych spalono, a innych posłano na pokutę do Casino i La Cava". Żałujący więc zostali uwięzieni, upornych spalono na stosie.

Lecz "namiestnik "Chrystusa" nie wyrzekł przy tym słowa "kara śmierci" — i w tym okazuje się w całej pełni obłuda tych wilków w owczej wełnie. Po cóż mieli się wobec dziejów kompromitować wypowiedzeniem tego, co było i tak w ich mocy! Słusznie powiada historyk Ficker: "Wydając sąd o cesarskiej konstytucji z r. 1232, za mało zważa się na to, że ona w jak najściślejszym związku z poprzedzającymi ją rozporządzeniami papieskimi i że one właśnie były powodem tego prześladowania kacerzy, które rozpoczyna się z roku 1231, a przechodzi później wszelkie granice ludzkości, zwłaszcza w Niemczech". Krwawe prawa Fryderyka II znajdują się do dzisiejszego dnia w księdze ustaw kanonicznych, czyli w prawodawstwie "namiestników Chrystusa". Oni właśnie — i nikt inny — są ich moralnymi twórcami i wszystka ta krew chrześcjańska, przelana z powodu tych praw, ciąży na papiestwie. Papieże bowiem — a nie władcy świeccy — byli najgorliwszymi krzewicielami tych praw i zmuszali do ich wykonania pod grozą najostrzejszych kar kościelnych. Jeżeli więc te prawa, urągające duchowi religji chrześcjańskiej, hańbą i wstydem okrywają ówczesnych władców niemieckich, o ileż bardziej hańbią papiestwo! Wykonywanie tych krwawych żądań papiestwa napotykało niejednokrotnie na

przeszkody; sędziowie więc inkwizycji zmuszeni byli postarać się o pomoc władców świeckich.

I to był jeden z głównych powodów, dla którego papieże prawa te na cesarzach wymogli. Wykonawcami ich byli wprawdzie w teorji książęta i urzędnicy cesarscy, w istocie jednak rolę zbirów papieskich pełniły zakony Dominikanów, obdarzone przez papieżów władzą inkwizytorską. Władza świecka miała tylko obowiązek wykonywania krwawych wyroków. W czasie, gdy te okrutne prawa wydane zostały, znajdował się na dworze cesarskim w Rawennie zaufany papieża Grzegorza IX, Dominikanin Guala i on to w imieniu papieża wydania tych praw się domagał. Posiadamy wreszcie wielu innych wiarygodnych świadków na to, że prawa te powstały z natchnienia papieża Grzegorza IX. I tak inkwizytor papieski Bernard Guidonis, wspomniany już poprzednio kilkakrotnie, oświadcza z naiwną otwartością w czwartej części dzieła swego pt. "Practica Inquisitionis": "W rozmaitych czasach wydawała Stolica apostolska zarządzenia przeciw złośliwości kacerskiej; również i prawa cesarskie zostały za sprawą stolicy apostolskiej w tym celu ogłoszone". Inny pisarz katolicki, Franciszkanin Tomasz Tuscus, mówi tak: "Powodem wydania tych praw było to, że cesarz chciał się papieżowi przypodobać, okazać się wierzącym i gorliwym katolikiem, usiłując w ten sposób uniknąć grożącego mu wyklęcia".

Następcy papieża Grzegorza IX nie pozostali za nim na tej drodze w tyle. Papieże: Innocenty IV, Aleksander IV, Urban IV i Klemens IV zatwierdzili i zaostrzyli prawa wydane przez cesarza Fryderyka II. Innocenty IV aż czterykroć nalega, ażeby prawa te wykonywano jak najściślej.

Oto, co czynili "namiestnicy Chrystusa"; a oto słowa samego Chrystusa, które przekazało nam pismo św. Nowego Zakonu: A Samarytanie nie przyjęli Go. Gdy

to ujrzeli uczniowie, rzekli: Panie, jeżeli zechcesz, spadnie z nieba ogień i pożre ich. Lecz Jezus zgromił ich, mówiąc Azali nie wiecie, czyjego ducha dziećmi jesteście? Syn Człowieczy nie po to przyszedł, by życie niszczył, lecz by je zachowywał''. Więc Chrystus zabrania niszczyć życie tych, co mu są niechętni; lecz namiestnicy jego zapalili sami stosy, na których płonęli ci, co byli im nieposłuszni! Oto są ludzie ''pełni ducha Chrystusowego''; oto są Jego następcy, którzy dzieło jego dalej prowadzić mają!

Od r. 1232 postępuje dzieło Grzegorza IX, stosy coraz liczniej płoną! W Vercelli kazał inkwizytor z zakonu Franciszkanów, Henryk z Medjolanu, zamieścić w statucie miejskim ustawę o karze śmierci na stosie za herezję czyli odszczepieństwo od kościoła rzymskiego. Inkwizytor z zakonu Dominikanów, Jan, kazał w r. 1233 spalić na stosie we Florencji wiele osób znakomitych. W Medjolanie jeszcze dziś oglądać można w ''Palazzo della Ragione'' pomnik ówczesnego podesty Orlanda di Trasseno i napis na nim: ''Palił kacerzy, jak to było jego obowiązkiem''. W piśmie z dnia 1 grudnia 1233 r. życzy papież Grzegorz IX powodzenia arcybiskupowi i klerowi miasta Medjolanu w ich gorliwej pracy około tępienia kacerzy. Katolicki pisarz Ficker mówi o tym tak: ''Ówcześni inkwizytorzy mieli prawo na mocy zezwolenia papieskiego domagać się od sądów świeckich, by zasądzonych przez nich (inkwizytorów) kacerzy skazywały na karę stosu''.

Pojęcia: Papiestwo i kara śmierci pozostają więc do siebie w stosunku przyczyny do skutku. Jest to rzeczą niewątpliwą, a stwierdzoną jeszcze dobitniej faktami historycznymi . Fakta te przedstawiają zarazem w jasnym świetle wstrętny faryzeizm, jakim ''namiestnicy Chrystusowi'' osłaniają swoją żądzę rozlewu krwi.

Gdy mianowicie zarzuca się ultramontanizmowi o-

krucieństwa inkwizycji, jako grzechy papiestwa, otrzymuje się niezmienną odpowiedź: historja inkwizycji dowodzi właśnie, że kościół t. j. papiestwo niewinne jest przelanej krwi; sędziowie inkwizycyjni bowiem nietylko, że nie wydali nigdy wyroku śmierci, nietylko, że zasądzonego przez siebie kacerza "wydawali zawsze świeckiemu sądowi", by go według swoich praw ukarał, ale także — i to jest decydujące — przy każdym "wydaniu kacerza świeckiej sprawiedliwości" zanosili gorącą prośbę o zachowanie oskarżonego przy życiu.

Wiemy już za czyją sprawą powstawało prawo, skazujące na śmierć kacerzy; ten więc, kto je spowodował, jest również odpowiedzialny za jego skutki. Przypuśćmy jednak, że papiestwo nie jest moralnym twórcą tych krwawych praw. Czy byłoby ono przez to wolne od winy? Nie; morze krwi i łez, które popłynęły w czasach inkwizycji, spada mimo to na głowę papiestwa, a to z takim naciskiem podnoszone "wydanie świeckiemu sądowi" i jeszcze bardziej podkreślana "prośba o zachowanie życia kacerza" nie zmyją ani jednej kropli krwi, którą przesiąknięte są szaty "namiestników Chrystusowych". Przeciwnie; "wydanie" owo i owa "prośba" zwiększają tylko winę papiestwa stokrotnie. Była to bowiem tylko występna gra słów, było to jedno z najhaniebniejszych kłamstw, jakie zna historja ludzkiego fałszu i oszustwa. Bezprzykładnym jest w chrześcjańskiej historji to systematyczne nadużywanie słów.

"Wydanie kacerza świeckiemu sądowi" i "prośba o zachowanie jego życia" nie miały wcale na celu, jakby to mogło się zdawać, przeszkodzenia rozlewowi krwi, ale były tylko płaszczykiem, chroniącym inkwizytorów od kanonicznej nieprawidłowości, jaką ściągają na siebie duchowni, gdy się w jakikolwiek sposób (wyjąwszy konieczną potrzebę) przyczyniają do zabicia lub do zranienia człowieka .

Przez niesprawiedliwość rozumie prawo kanoniczne pewien stan spowodowany przekroczeniem lub brakiem kwalifikacji tak, że człowiek niezdolny jest do przyjęcia święceń duchownych, do sprawowania urzędu kapłańskiego, lub do otrzymania kościelnych godności, urzędów i beneficjów. Rozlew Krwi obraża "łagodność", konieczną u "kapłana i sługi Chrystusowego" i powoduje "niesprawiedliwość z powodu braku łagodności". Nawet uprawniony rozlew krwi, np. w sprawiedliwej wojnie lub na podstawie sprawiedliwego wyroku pociąga za sobą "niesprawiedliwość"; tylko w koniecznej potrzebie, w obronie własnego życia przelana krew nie czyni nieprawidłowym, ale i w tym wypadku trzeba postępować umiarkowanie. Przy sprawowaniu swego świętego urzędu, wymagającego w istocie łagodności i słodyczy, musi "sługa Boży" wolnym być od wszystkiego, co ma związek ze srogością i okrucieństwem: Dobrze jest zapamiętać sobie te piękne zasady, by módz lepiej poznać faryzeizm i przewrotność papieskiej inkwizycji.

* * *

Biada "świeckiej sprawiedliwości", ktoraby wzięła na serjo "prośbę o zachowanie życia", gdyby ją wypełniła, t. zn. darowała życie kacerzowi! Klątwa kościoła spotkałaby ją za to.

Niech świadczą o tem źródła i fakta historyczne. Najpierw co mówią źródła i fakta o znaczeniu "wydania kacerza przez inkwizytorów świeckiemu sądowi".

Jako pierwszy świadek posłużyć tu może Tomasz z Akwinu.

"Gdy kościół straci już nadzieję nawrócenia grzesznika, odłącza go dla dobra innych przez exkomunikę od chrześcjańskiej społeczności i oddaje go ponadto świeckiemu sądowi, by ten ukarał go śmiercią". Żałującym kacerzom pozwala się odprawić pokutę, nie daruje się im

jednak życia. Wydanie odbywało się więc w tym celu, by państwo. jako kat inkwizycji, pozbawiło skazanego życia.

Wspomniany już wyżej papieski inkwizytor Bernard Gwidonis, obeznany równie dobrze z istotą i zwyczajami inkwizycji, pisze w swojej "Podręcznej księdze inkwizycji": "Celem inkwizycji jest zmiażdżenie kacerstwa; nie można zaś tego inaczej dokonać, jak przez wytracenie kacerzy... W dwojaki sposób można ich wygubić: po pierwsze, gdy wyrzekną się herezji i wrócą na łono prawdziwej wiary. po drugie, gdy wyda się ich świeckiemu sądowi, by byli żywcem spaleni"... "Zatwardziali kacerze mają być osądzeni w obliczu świeckich władz i wydani świeckiemu sądowi dla należnego ukarania (śmiercią przez spalenie). Jeżeli kacerz nawróci się po ogłoszeniu wyroku, należy przypuszczać, że skłoniła go do tego obawa śmierci. Kacerzy, powtórnie od kościoła odpadłych, należy osądzić i bez wszelkiego przesłuchania wydać świeckiemu sądowi".

Słynne dzieło "Młot na czarownice", napisane przez inkwizytorów papieskich z zakonu Dominikanów, Jakóba Sprengera i Henryka Institorisa, mówi: "Kacerzowi powtórnie odpadłemu od kościoła, ale żałującemu, nie można odmówić — jeżeli pokornie o to prosi — Sakramentu Pokuty i Ołtarza, ale chociażby jak najszczerzej żałował, wydaje się go świeckiemu sądowić aby był stracony. Doświadczeni mężowie mają mu, z polecenia biskupa lub inkwizytora, oznajmić, że nie może już ujść doczesnej śmierci i że powinien myśleć o zbawieniu duszy. Ponieważ wydanie świeckiemu sądowi pociąga za sobą śmierć (!), nie może odbywać się w kościele. Przy wydaniu powtóre odpadłych, nie żałujących kacerzy, mówi inkwizytor: "Wybrałeś, zatwardziałym będąc, śmierć przez spalenie cię ziemskim ogniem".

Czwartym świadkiem jest papieski Generalny inkwi-

zytor Mikołaj Eymeric. On i objaśniający go Pegna wystarczają, aby kwestję wydawania "świeckiemu sądowi" ujrzeć we właściwym świetle: "Żałujący, ale powtórnie odpadły kacerz, jakkolwiek wielką byłaby jego skrucha, ma być wydany świeckiemu sądowi, w celu ukarania go śmiercią. Biskup i inkwizytor mają posłać do niego kilka znajomych i zaprzyjaźnionych osób, któreby mu mówiły o pogardzie świata, o cierpieniach tego życia i rozkoszach nieba. To powiedziawszy mają mu oznajmić w imieniu inkwizytora i biskupa, że nie może już ujść doczesnej śmierci. Biskup i inkwizytor rozkazują potym przełożonemu władzy świeckiej, by stawił się w oznaczonym dniu, tylko nie w dniu świątecznym, i na oznaczonym miejscu, tylko poza obrębem kościoła, w celu odebrania z ich rąk skazanego." Wyrok brzmiał: "My, biksup i inkwizytor, przeznaczeni do tego przez stolicę apostolską... uważamy cię według praw kanonicznych za powtórnie upadłego kacerza, co z boleścią stwierdzamy, a stwierdzając, gorzko cię żałujemy. Ponieważ jednak wróciłeś, żałując, na łono kościoła, pozwalamy ci na przyjęcie sakramentu pokuty i św. Eucharystji. Lecz, że Kościół Boży, obszedłszy się z tobą tak litościwie, nie ma więcej z tobą nic do czynienia, wyłączamy cię my, biskup i inkwizytor, z pod naszej jurysdykcji — mając przed sobą św. Ewangielję, by wyrok nasz był przed obliczem Boga i oczy nasze w sprawiedliwość patrzyły — wydajemy cię świeckiej sprawiedliwości." "Biskup i inkwizytor mają posłać do skazanego kilku zaufanych mężów, którzyby mu wyrok śmierci oznajmili, dodali mu cierpliwości i zostali przy nim po odczytaniu wyroku, aż do chwili, kiedy wyzionie ducha. Mają oni jednak być bardzo przezorni, by nic nie zrobić lub powiedzieć, coby śmerć jego przyśpieszyć mogło, i nie ściągnąć na siebie winy przez to, co ma być ich zasługą. Trzeba także na to zważać, by wyrok taki, wydający skazanego świeckie-

mu sądowi, nie zapadł w dzień świąteczny lub w obrębie kościoła; ponieważ taki wyrok pociąga za sobą śmierć, to stosowniejszym jest, by został wydany w dzień powszedni i po za kościołem, gdyż dni świąteczne i kościoły poświęcone są Panu.''

''Kacerze powtórnie odpadli od kościoła — czytamy w innym miejscu — mają być bez wszelkiego przesłuchania, choćby potym żałowali i uznali wiarę katolicką, wydani świeckiemu sądowi, by odnieść zasłużoną karę. Niektórzy twierdzą, że to wszystko jedno, jaką śmiercią zginie kacerz; najstosowniejszym jest jednak, by został, według praw Fryderyka II, spalony na stosie. Gdy zaś pali się go żywcem, to należy zakneblować bezbożne jego usta, by bluźnierczą mową swoją nie gorszył obecnych.'' Często można się spotkać z wyrażeniem: ''Winnego oddaje się świeckiej sprawiedliwości, by został śmiercią ukarany.'' ''Zatwardziały i powtórnie odpadły kacerz nie ujdzie nigdy śmierci, choćby nawet żałował. Mają to mu oznajmić zaufani mężowie w imieniu biskupa i inkwizytora, zanim zostanie wydany świeckiemu sądowi.''

Eymeric sam doradzał, jak widzieliśmy, żeby egzekucje nie odbywały się w dni powszednie; Pegna jest innego zdania:

''Wiem, że w wielu miastach Europy prezstrzegać będą Eymerica i nie pragnę zmieniać tych zwyczajów. Ale przyznaję, że podoba mi się zwyczaj kilku trybunałów inkwizycyjnych urządzania egzekucji właśnie w dni świąteczne. Jest bowiem bardzo pożyteczną rzeczą, żeby jaknajwiększy tłum ludu widział męki traconych dla odstraszającego przykładu, a w dni świąteczne łatwiej o wielki tłum. Tak mają się rzeczy po największej części w Hiszpanji, i ja to pochwalam; ten straszny i przerażający widok jest wiernym obrazem sądu ostatecznego i nadaje się doskonale do wzbudzenia strachu, przynoszącego wielkie korzyści. Pouczenie Eymerica, by zaufani mężo-

wie, oznajmiający skazanemu z polecenia inkwizytora wyrok śmierci wydany przez świeckich sędziów, nic nie czynili w celu przyśpieszenia jego śmierci, żeby nie upaść w nieprawidłowość — jest ze wszech miar słuszne; wspomina o tym już św. Antonin, arcybiskup Florencji. Kto nakłania skazanego, by oddał głowę pod miecz katowski lub wstąpił na szafot, lub kto nakłania kata, żeby jednym uderzeniem pozbawił skazanego życia, popada w nieprawidłowość.''

''Wszyscy powtórnie od kościoła odpadli, chociażby się chcieli nawrócić, mają być bez dalszego przesłuchania wydani świeckiemu sądowi dla otrzymania należnej kary... ''Dlaczego tak się dzieje, poucza sobór w Narbonie w rozdziale 11: ''Tych, którzy po wyprzesiężeniu się błędu, powtórnie do niego wrócili, należy bez wszelkiego przesłuchania oddać świeckiemu sądowi, gdyż wystarczy, że przez jedno fałszywe nawrócenie już raz kościół oszukali.''

OD MÓRZ DO MÓRZ.

Od mórz do mórz — po znane lądy
Nieznany idzie duch.
Tajemną siłą łączy prądy
W niepowstrzymany ruch!

I jak obiegu słońc nie wstrzyma
Światłości wieczny wróg,
Tak jemu żadna moc olbrzyma
Nie zatamuje dróg!

Władysław Orkan.

TAK BYŁO... [Stara Legienda]

I.

... I zatrzymało się w lęku i nieładzie dwanaście pokoleń Izraela...

Przed nimi było morze...

Dziekie, nieokiełzane wyrwać się ono chciało ze swych piaszczystych brzegów, ku niebu rzucało swe olbrzymie fale i bezkresną, nieobjętą paszczą zdawało się spoglądać nieubłaganie i bezlitośnie na uciekające rzesze...

Z tyłu nacierał wróg...

Już słychać było rżenie koni... Od tententu kopyt drżała ziemia cała... Już dobiegał przeraźliwy chrzęst oręża, a radosne krzyki egipcjan, niby dźwięki rozgłośne ogromnych dzwonów, wirowały w powietrzu...

I zatrzymało się w lęku i nieładzie dwanaście pokoleń Izraela...

Przed nimi była — śmierć...

Za nimi — niewola...

Dokąd iść?...

II.

I wystąpili naprzód wodzowie starych pokoleń Izraela, wodzowie Rubina i Jehudy...

Oni byli wodzami jeszcze w Egipcie. Za mądrość, za starcze, siwizną ubielone głowy, za umiejętność służenia jednocześnie narodowi swemu i krwiożerczemu Faraonowi postawili ich w Egipcie na czele Izraela...

A oni mądrze rządzili narodem swym. Oni gorliwie i bacznie śledzili, by młodzi niewolnicy nie lenili się przy pracy; by ilość cegieł wzrastała z dniem każdym; by wyżej, wciąż wyżej wznosiły się ku niebu piramidy egipskie; by możni a nieograniczeni w swej władzy panowie z zadowoleniem w stronę izraelitów rzucali pochwałę:

To uczciwi, dobrzy niewolnicy...

Za gorliwość, za mądrość, za siwe włosy lubili ich egipcjanie, a bali się — judejczycy...

A teraz owi starzy, owi siwi, owi mądrzy wodzowie wystąpili naprzód i rzekli:

— Tam, gdzie bezsilni stają się już ręce, należy na pomoc zawezwać rozum. Gdzie nic uczynić już nie może męstwo młodości, użyć należy mądrości starców... Słuchaj, Izraelu! Okrutnym jest Faraon. Lecz bardziej nieubłaganym jest morze. Ciężkie są kajdany egipskie. Lecz cięższemi od nich są fale morskie. Nieubłaganym jest bat dla pleców niewolnika. Lecz bardziej bezlitośnymi są potwory morskie. Wybierzmy więc to, co lżejszym jest... Wejdźmy z egipcjanami w umowy...

— I tak nas wymordują — rozległy się głosy wśród ludu.

— Nie wymordują! — oznajmili twardo wodzowie Rubina i Jechudy... Ubłagamy ich, by nam darowali życie. Przysięgniemy im przyszłością zmazać winy przeszłości. Gorliwą i pilną pracą okupim zuchwałość naszą. Pokorą i cierpliwością znów zdobędziemy sobie zaufanie egipcjan. Nie wymordują nas!..

III.

Naraz wśród tłumu rozległ się jęk. To mówił Mojżesz.

— Ludu mój! — wołał wielki wódz i prorok. — Ludu Izraela! Dwie kary zesłało niebo człowiekowi — śmierć i niewolę. Śmierć przerywa istnienie nasze odrazu, w jednej chwili. Niewola zaś — kroplę po kropli — powoli, przez lata całe i wieki wysysa z nas życie. Śmierć — nie sprawia bólu. Niewola męcząco i boleśnie odbiera nam chwilę każdą. Dlaczegoście stanęli tak tchórzliwie przed obliczem śmierci i ratunku i wybawienia szukać chcecie w drapieżnych pazurach niewoli?... Naprzód!

W morze! Niechaj już lepiej wróg ujrzy trupów naszych stosy, lecz, o bracia, niechaj nigdy wzroku swego nie napoi widokiem korzących się u stóp jego zbuntowanych niewolników. Niechaj ciała nasze zaleją fale śmiertelne i skryje przepastna głębia, lecz niechaj nigdy hańbą nie napiętnuje wodzów naszych, tarzających się w prochu i zmiatających poddańczo siwymi swymi brodami pył z sandałów wrogów. W morze! I może stanie się cud... On często się staje dla mężnych...

IV.

I uniósł Mojżesz cudowną swą laskę nad rozpętaną głębią morza...

I stał się cud. Z najmłodszego pokolenia Izraela, z pokolenia Benjamina wybiegło kilku młodzieńców i śmiało rzuciło się w morze...

I stał się cud drugi. Morze z rykiem rozstąpiło się przed młodzieńcami, jakgdyby dziwiąc się ich śmiałości i odstępując przed nimi.

Młodzieńcy szli naprzód, szukając w falach zawrotnych schronienia przed niewolą.

Lecz fale usuwały się przed nimi i, niby mury warowne, piętrzyły, śpiewały hymn męstwa.

Żywioł się korzył przed szalem odwagi. Żywioł ulegał woli bohaterów.

A młodzieńcy szli naprzód. Najmłodsi z najmłodszych męstwem swym bezmiernym, zaparciem się siebie torowali drogę ludowi-niewolnikowi, drogę do wolności...

Za nimi na końcu, w ogonie, wlekli się powoli siwi i mądrzy i starzy wodzowie Rubina i Jehudy...

V.

Tak było... Tak będzie!...

Spolszczył **Marceli Sachs.**

DOM ZBORNY

A. Niemojewski

Górnicy! Tu niechaj się zbiorą szeregi!
Są wszyscy? Ha, nie brak nikogo!
Dom zborny nam trzeba wypełnić po brzegi,
Zespolić ramiona, zjednoczyć szeregi,
Stąd jedną pójdziemy w świat drogą!

Zmęczone ramiona, skroń na pierś opada.
Ach, patrzcie, za oknem dzień świta.
Pod słońca blaskami ożyje skroń blada,
Już promień radosny przez okna tu wpada,
Dzień idzie i o nas tu pyta!

Widzicie?.... Tam tłumy po drodze w dal biegą,
Niech wrócą, niech idą tu blizko!
Do domu zbornego! Do domu zbornego!
Niech wszyscy zawrócą, niech wszyscy się zbiegą,
Tu dom nasz, tu nasze siedlisko!

Tam państwa zebrane wśród sali sejmowej
Stanowią spiżowe swe prawa,
Posłowie tam głoszą płomienne swe mowy.
A gdzież się gmin zbierze, gdzie zliczy swe głowy?
Gdzie zbierze się praca ta krwawa?

Nad sejmów gmachami tam wieją sztandary,
Tam przepych ozłaca ścian brzegi,
Tu w górze nad nami belkowań sklep szary,
Tu wkoło na ławach ludziska jak mary,
Rozbite, zczerniałe szeregi!

Śród gmachów sejmowych tam radzą o wojnie,
Tam radzą, skąd skarby brać nowe...
Tam radzą, jak życie ma pędzić lud znojnie,
Jak wprząc go do taczki, by ciągnął spokojnie
I dźwigał swe jarzmo wiekowe...

A my tu zmęczone chylimy w dół czoła
I milczym wśród domu zbornego...
I cicho dokoła, i głucho dokoła,
I ręka znużona nic zdziałać nie zdoła,
I myśli leniwo w dal biegą...

Słyszycie, co głoszą w tych gmachach, tam w dali?
Ach, nad czym tak długo radzono?
Czy oni o życie to wasze pytali?
Czy oni wspomnieli, co gnębi, co pali,
Co żarem przegryza wam łono?

Czy oni radzili nad szczęściem człowieka?
Nad losem ludzkości radzili?
Czy oczy ich przyszłość nęciła daleka?
Czy każdy z nich prawdy, słuszności docieka?
Wszak oni lat tyle mówili!

Ha, czasu nie było! Nie pora, nie pora!
Tłum głupi śni wiecznie raj bytu...
Świat swoim łżyskiem nie płynie od wczora!
Tak mówią z szyderstwem... Nie pora, nie pora!
Cierp, tłumie, od świtu do świtu!

Nie pora? Dlaczego? A wszak tu dom zborny,
Szarzeją szeregi dokoła!
Ha, nad czym zapomniał świat radzić wytworny,
Uradzi gmin prosty, ogłosi dom zborny,
Swe prawa po świecie obwoła!...

Nie pora, nie pora! Czy może dlatego,
Że krwawo po karcie papieru
Dziś prawa znaczycie? Że wojska was strzegą!
Wy, świata sternicy!... Śród morza groźnego
Świat płynie jak nawa bez steru!

Nie pora?... Więc kiedyż?... Milczycie z kolei!
Czyż pytać was mamy, dlaczego?
Rzucimy pytanie dziejowej ideji,
Rzucimy płomienne pytanie z kolei
Nam samym wśród domu zbornego!...

Do pracy! Do dzieła! Do domu zbornego!
Są wszyscy? Ha, nie brak nikogo!
Niech wszystkie szeregi tu razem się zbiegą,
Do domu zbornego! Do domu zbornego!
Stąd jedną pójdziemy w świat drogą!

DWAJ LEKARZE.

Był biedny pasterz i miał domek niski
I wielką sławę dobrego lekarza.
Chodził doń każdy z niedolą Łazarza
Starzec z nad grobu i dziecko z kołyski.
I umarł z winy chorych. Uczeń bliski
Zamienił domek na budę kramarza,
Zbawienne leki w słoiki przetwarza,
Ciągnąc z nauki mistrza podłe zyski.
I ciągle chodzą pielgrzymów gromady,
Z ufnością w mistrza po leki i rady,
A kramarz daje, co pod rękę wpadnie.
Nigdy on chorób serca nie odgadnie,
A gdy mu przyjdzie liczyć się z potrzebą,
W ostateczności — ma za oknem niebo.

Władysław Orkan.